Rok III. Katowice, Piątek dnia 28-go Października 1904 Nr. 249.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
29-go października: Narcyza b. i m.	godz. 6 minut 52	godz. 4 minut 35	29-go października: Dalemił.

Centrowcy a nasz ruch narodowy na Górnym Śląsku.

III.

Pisząc o ruchu narodowym na Górnym Śląsku, z konieczności rzeczy musimy wspomnieć także o sobie, choćby tylko w obronie własnej. »Orędownik« bowiem, którego artykuły pobudziły nas do niniejszej rozprawy, potrącił o nas i przedstawił nas w stosunku do swych sił i zdolności objektywnie.

Jak dawniej tak i obecnie potępia nasze hasło: Precz z centrum! Chociaż w niejednym artykule tłomaczyliśmy, że hasła tego nie podnieśliśmy po to, aby pobić partyę centrową jako taką, boć zakrawałoby to na donkiszoteryę czyli walkę z wiatrakami, lecz że hasło: Precz z centrum! znaczy tyle co: niewybierajmy centrowców do ciał prawodawczych, lecz Polaków z krwi i kości, którzy w razie zwycięstwa mają wstąpić do Koła Polskiego i wzmocnić szeregi naszych braci z Poznańskiego i Prus. Precz z centrum! znaczy dalej w rozumieniu naszem, że na Śląsku nie wolno nam wogóle uprawiać polityki centrowej, lecz że przy obecnym systemie pruskim winniśmy się wyrzec wszelkiego oglądania się na obcych, że powinniśmy starać się o siebie, o własnych siłach połączyć się z braćmi naszymi z Poznańskiego i Prus, zlać się z nimi w jedno ciało pod każdym względem i tak odpierać wszystkie zamachy na naszą egzystencyę, na nasz byt narodowy. Hasło swe staraliśmy się przeprowadzić z największą energią. Ponieważ nam robiono ogromne przeszkody, musieliśmy częstokroć używać środków ostrych, przyczem w nadmiernem rozgorączkowaniu nieraz potknęła nam się noga. Wszak zwykle w życiu bywa tak, że każdy człowiek popełnia błędy, więc i nam się to przytrafić mogło i rzeczywiście nas spotkało. Jednę jednak rzecz musimy tu stanowczo odeprzeć: Niech polityczni przeciwnicy nasi nie zwalają winy za przeszłoroczną walkę w obozie polskim wyłącznie na barki nasze. Kto chce być uczciwym i sprawiedliwym, musi przyznać, że inne żywioły, jak »Katolik« z jednej a przywódcy centrowi z drugiej strony urządzali wyścigi w zwalczaniu nas i w wyszukiwaniu środków na nasze ubicie. Przypominamy to wszystkim tym, którzy o sobie przypuszczają, że mają w wyłącznej dzierżawie rozwagę i rozum polityczny.

W ocenianiu przeszłorocznej kampanii politycznej na Śląsku nawet bądź co bądź sprawiedliwy »Orędownik« przesadza i pod koniec twierdzi, że »Górnoślązak« byłby się sam własnem krzykactwem strawił, gdyby nie inne ważne okoliczności«. Do ważnych tych okoliczności »Orędownik« zalicza to, że »właśnie »Górnoślązak« pierwszy na Górnym Śląsku podniósł hasło odrębności narodowej, powołując lud polski, od wieków pod względem narodowym zaniedbany, do narodowego szeregowania się, do wyzwolenia się z pod 30-letniej politycznej komendy centrowców, do zasłaniania się przed germanizacyą hakatystów i księży centrowych. **Przez to budził w uśpionym ludzie górnośląskim myśl polską w takiej pełni, jak mu jej dotąd nie przedstawiono.** *W tem kiełkowała idea* **powszechnego** *ruchu ludowego polskiego, idea narodowego szeregowania się* **całego** *żywiołu polskiego w zaborze pruskim.*

»To musiało mu nadawać polityczną wartość i znaczenie, bo **to było jego istotną zasługą“.**

Tak pisze o »Górnoślązaku« poznański »Orędownik« w numerze 244, pisze to nie czasem z przychylności dla nas, bo uważa nas za swych politycznych przeciwników, lecz jedynie dla tego, że po zbadaniu prawdy i ze względu na sprawiedliwość inaczej pisać mu nie wypadało.

Kto czyta pilnie »Orędownika«, musiał się z pewnością dziwić, że pismo to tak gwałtownie zmienia swe sądy o nas. W numerze 236 pisze bowiem, że »dotychczasowe saldo polityki »Górnoślązaka« oparte było na krzyczeniu, odgrażaniu się i różnych zapowiedziach, bo »Górnoślązak« przez całe dwa lata tylko krzyczał: Precz z centrum!«

Widocznie, że w krótkim tym czasie od napisania numeru 236 do 244 redaktor »Orędownika« jeszcze raz zbadał cały nasz rachunek i doszedł do miłego dla nas rezultatu, że nam obecnie wystawia bardzo pochlebne saldo. Szkoda tylko, że z jego omyłki skwapliwie skorzystali polityczni przeciwnicy nasi, jak »Katolik«, »Gazeta Opolska« i inni, i bez namysłu przedrukowali niepochlebnie nas krytykujący artykuł. Teraz zaś, gdy »Orędownik« doszedł do innego rezultatu, zabrakło im odwagi cywilnej i wolą chować swe głowy, jak na porządnych strusiów przystoi. To mimochodem, aby zwrócić czytelnikom naszym uwagę na politykę strusią niektórych gazet śląskich.

Co zaś do »Orędownika« samego, musimy się zwrócić przeciwko jego wywodom jeszcze dla tego, że przy ocenianiu naszej działalności pomieszał i postawił na równi środek prowadzący do celu z celem samym.

Celem naszej pracy było:

1) Wyzwolenie ludu górnośląskiego z pęt niewoli centrowej i wytworzenie na Śląsku własnej organizacyi narodowej.

2) Dążenie do tego, aby

a) w razie zwycięstwa przy wyborach posłowie śląscy przystąpili do Koła Polskiego, ażeby w ten sposób wobec świata zaznaczyć, że Ślązacy to tylko cząstka wielkiego narodu polskiego, cząstka niestety o tyle nieszczęśliwa, że nie było jej danem wziąć udziału w historyi narodu polskiego;

b) aby lud śląski złączył się z ludem polskim w Poznańskiem i Prusach i odtąd na wszystkich polach życia narodowego i społecznego występował z nim razem i jednolicie.

Ponieważ lud śląski drzemał, trzeba go było ocucić, a cucić go było trzeba wszelkiemi sposobami, bo niańki stojące nad jego kołyską zadawały mu najprzeróżniejszych eliksyrów, aby go utrzymać w drzemce i nie dopuścić do rozglądania się po świecie i badania, co dla niego jest dobrem a co złem. Między innemi środkami musieliśmy się chwycić, mówiąc słowami »Orędownika«, krzyczenia. To krzyczenie »Orędownik« uważa za cel naszej roboty. Zaprawdę dziwić się musimy, jak pismo tak poważne jak »Orędownik« mogło choćby tylko na chwilkę przypuszczać o nas, że krzyczeliśmy jedynie po to, aby krzyczeć, może tak sobie dla przyjemności, może po to, aby za pomocą krzyczenia tanim kosztem dojść do rozgłosu, wypłynąć na powierzchnię i pływać, aby przy lada sposobności zniknąć z powierzchni i przepaść na zawsze. Nie, tak »Górnoślązak« nie politykował. Przyznajemy, że krzyczeliśmy mocno, ale też spowodowaliśmy niejedną zmianę na korzyć naszej sprawy narodowej.

Sam »Orędownik« przyznaje, że budziliśmy w ludzie górnośląskim myśl polską w takiej pełni, jak mu jej dotąd nie przedstawiano, ba żeśmy przez to dali pohop do »narodowego szeregowania *całego* żywiołu polskiego w zaborze pruskim«.

Jak więc ktoś, kto tak pracuje, takie wzniosłe swą pracą wywołuje skutki, może pracować jedynie po to, aby krzyczeć i hałasować!? Niech w to wierzy, komu się podoba, my jedynie możemy oświadczyć, że same skutki pracy naszej świadczą o czemś zupełnie innem. Nie mamy bynajmniej zamiaru chwalić się płonami bezpośredniemi lub pośredniemi naszej dwuletniej pracy. Ponieważ jednak sam »Orędownik« przyczynił się do tego, że przeciwna nam prasa górnośląska zrównała rezultat naszej dotychczasowej działalności z czemś, co stoi niżej zera, dla tego pozwolimy sobie, powołując się przytem również na sąd »Orędownika« przedstawić w krótkości czytelnikom nasze polityczne saldo:

Najpiew więc, jak sam »Orędownik« podkreśla, podnieśliśmy *pierwsi* na Górnym Śląsku **hasło odrębności narodowej**. Hasło to chyba tłomaczyć winno nawet najupartszym ludziom inne nasze hasło: Precz z centrum! o czem już wyżej pisaliśmy.

Następnie »Górnoślązak« umożliwił ludziom, którym chodzi o dobro sprawy narodowej, i bodajnie najwięcej się przyczynił do tego, że w listopadzie 1902 r. zawiązało się w Gliwicach Polskie Towarzystwo Wyborcze na Śląsk, którego wydział objął kierownictwo przy zeszłorocznych wyborach.

Gdy dalej po wyborze posła Korfantego w gazetach polskich zaczęto dyskutować nad przyjęciem go do Koła Polskiego, równocześnie poruszono sprawę powołania do życia Centralnego Komitetu Wyborczego, która to instytucya ma regulować wszystkie polskie sprawy w całych Niemczech. Chyba każdy przyzna, że instytucya taka wcale nie byłaby powstała, gdybyśmy nie byli zainteresowali naszych rodaków z Poznańskiego sprawami górnośląskiemi. To zaś stało się jedynie dla tego, że do hasła odrębności narodowej dołączyliśmy hasło łączenia się i zlania z wszystkimi Polakami w całej rzeszy niemieckiej. Przyznaje nam to najwyraźniej »Orędownik«, jak już to wyżej nadmieniliśmy.

O innych zasługach naszych około sprawy narodowej rozpisywać się nie będziemy, bo czytelnicy nasi tu na miejscu znają je dokładnie. A co do reszty społeczeństwa polskiego, które się nami interesuje tylko wtedy, gdy nas przeciwnicy szarpią, nic nam na tem nie zależy, jak ono chce lub umie nas oceniać. Nam wystarcza przekonanie, że część ludu śląskiego uznaje nasze hasła, idzie za nami i szereguje się około nas i naszej politycznej organizacyi narodowej. Ludem stoimy, ludem stoi nasza sprawa narodowa, dla ludu też chcemy poświęcić wszystkie siły swoje, abyśmy mogli wyjść zwycięsko z ciężkich zapasów, które nam narzucił system pruski i jego zwolennicy.

Odezwa.

Potężni wrogowie sprzysięgli się przeciw nam, do wynarodowienia nas dążąc systematycznie wszelkiemi środkami i w każdej okoliczności. Żadna siła jednak, czy to fizyczna, czy materyalna, żadna kultura — duchowi polskiemu obca lub zgoła przeciwna — nie zdołają nas przemódz, jeżeli moralnie i społecznie będziemy zdrowymi i silnymi!

Aby nie tracić mocy odpornej, lecz potęgować, co rychlej winniśmy zabrać się do pracy nad wewnętrznem odrodzeniem społeczeństwa... bo widocznie rozprzęga się ono, paczy i upada. Coraz więcej jest wśród nas jednostek, które sprzeniewierzają się najświętszym obowiązkom obywatela-Polaka. Kurczenie ziemi ojczystej, frymarka za wór obcego złota, zapieranie się imienia polskiego, pogardzanie mową ojczystą i obyczajami narodowemi: oto występki, coraz to bardziej rozsadzające mury ojczystego gmachu.

— »Prawda nas wyzwoli« — mówi Zbawiciel.

W myśl tej Boskiej nauki winniśmy wejść w siebie, poznać złe skłonności i błędy warstw wszystkich, abyśmy na zepsucie jednostek i niemoc społeczną znaleźli skuteczne leki, a odpowiednie środki do naprawy.

Kobiety-Polki! — W pracy nad odrodzeniem narodowem olbrzymim jest zakres naszego działania, gdyż od naszego dobrego przykładu i od naszego wpływu w znacznej mierze zależy poziom moralny naszych dzieci, mężów i braci. Rodzina jest przeważnie kobiety dziełem i duszy jej odbiciem, a społeczeństwo jest tylko zbiorowym wizerunkiem rodziny.

Polki! Czas uderzyć w »czynów stal!«

Aby rozpatrzeć złe, co z zewnątrz gwałtem do nas się ciśnie, a wewnątrz tłumi nasze siły żywotne, aby postanowić środki czynnej od niebezpieczeństwa obrony — wszystkie bez różnicy stanu i wieku, związane jedną miłością i wiedzione jedną potrzebą — stańmy społem do obrad **na wiecu kobiet,** który **odbędzie się w niedzielę, dnia 30-go października** o godzinie 3 po południu **w Poznaniu** na wielkiej sali **Lamberta** (wejście: 1) od Piekar 17, 2) od Rycerskiej 15). Gromada to rozum — to siła!!! Referaty będą następujące:

1) O religijnem i moralnem wychowaniu dzieci — p. Marya Palędzka.

2) Polka w rodzinie i w społeczeństwie — p. Zofia Stasińska.

3) Kobieta jako żona i matka — p. Wiktorya Ewaldowa z Kozichgłów.

4) O obowiązkach obywatelki ziemskiej względem ludu — p. Witoldowa Skarżyńska.

5) Swój do swego — p. Maryanna Magierowa.

Komitet.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 25. października.

Izba posłów rozpoczęła swą pracę po kilkomiesięcznej przerwie przy dość licznym udziale posłów obradami nad petycyami (różnemi prośbami). Prezydent Kröcher oświadczył na samym wstępie, że z powodu zaręczyn pruskiego na-

stępcy tronu złożył w imieniu Izby powinszowania tak królowi jak następcy tronu, od których otrzymał telegramy dziękczynne. Dalej p. Kröcher oświadczył, że poseł Loebell złożył swój mandat, ponieważ zamianowano go szefem kancelaryi rzeszy. Następnie rozpatrywano różne petycye między innemi także prośbę kolonii Mościska w powiecie pszczyńskim o odłączenie jej od gminy Gardawice i przekształcenie na gminę samodzielną. Sejm jednak nie uwzględnił petycyi.

Od czwartku do następnej środy odroczono posiedzenia plenarne, obradywać będzie tylko komisya kanałowa. Na środę postawiono na porządek dzienny interpelacyę w sprawie byłego ochmistrza dworu cesarzowej Mirbacha i w sprawie nadużyć wyborczych w zagłębiu rzeki Saar w Nadrenii.

Polska.

Zabór pruski.

Zaprzepaszczanie ziemi

w powiecie gnieźnieńskim postępowało w ostatnich dziesiątkach lat z nadzwyczajną szybkością. Wykazuje to statystyka, którą podaje p. Wendorff w swej broszurze. I tak było w 1850 roku w powiecie gnieźnieńskim 77 większych posiadłości polskich, a tylko 15 niemieckich i 3 rządowe. W roku 1875 stosunek tak się zmienił, że Niemcy posiadali 50, Polacy tylko 42 majątki, a w roku bieżącym w rękach niemieckich znajduje się 42, w polskich 25 (?) a w posiadaniu komisyi kolonizacyjnej 26 majątków i wreszcie 2 domeny. W tej broszurze nie uwzględniono z pewnością tego, że Charbowo i Modliszewo przeszły na własność komisyi kolonizacyjnej. Zresztą, jak zauważa »Lech«, podejrzanie wygląda statystyka co do majątków w rękach polskich — chyba, że do powyższej liczby wliczono większe gospodarstwa.

Nowy sprzedawczyk?

»Bromberger Tageblatt« donosi, że p. Maciejewski sprzedał komisyi kolonizacyjnej folwark Kakulin w powiecie wągrowieckim za 118,000 mk. Folwark obejmuje 540 mórg.

Polski Związek kupiecki.

W Inowrocławiu odbył się w niedzielę zjazd delegatów celem założenia Związku Towarzystw kupieckich. W licznem zebraniu wzięli udział, jak pisze »Dziennik Kujawski«, członkowie inowrocławskiego Towarzystwa kupców oraz wielu z bratnich Towarzystw pozamiejscowych. Przewodniczył zebraniu pan Ozdowski, prezes inowrocławskiego Towarzystwa kupieckiego. Po dłuższej dyskusyi, przystąpiono do głosowania, w którem wzięli udział delegaci Towarzystw kupieckich z Bydgoszczy, Gniezna, Inowrocławia, Kościana i Ostrowa. Delagat Korporacyi kupców chrześciańskich w Poznaniu wstrzymał się od głosowania; przedtem oświadczył, że korporacya zajmuje stanowisko wyczekujące.

Zgodzono się na założenie Związku i przyjęto ustawy. Regulamin zostanie opracowanym. Do zarządu Związku z siedzibą w Inowrocławiu wybrano: prezesem p. W. Ozdowskiego, wiceprezesem p. J. Jagodzińskiego, sekretarzem p. Piechowskiego, zastępcą tegoż pana A. Kosidowskiego, skarbnikiem p. T. Weydmanna, syndykiem p. Hulewicza z Ostrowa; radnymi pp. Kasprowicza z Gniezna, Nowickiego z Ostrowa i Grochowskiego z Bydgoszczy.

Denuncyacya.

»Gnes. Gen.-Anz.« donosi, że nauczyciel p. Skowroński w Florentynowie obchodził w tych dniach 25-letni jubileusz nauczycielski. W urządzonej z tego powodu uczcie wzięło udział około 30 osób prawie wyłącznie (waschechte) Polacy, pomiędzy innemi także X. pr. Jany z Sokolnik i tegoż bracia. P. Skowroński należy do tych wyjątkowych nauczycieli naszego powiatu, którzy nie otrzymali »zulagi« za krzewienie niemczyzny. Szkoda, że »Anz.« nie podsłuchał rozmowy na uczcie!

Bojkot hakatystyczny.

Z Gdańska do Poznania przesiedla się dentysta dr. Schroeder i zamieszka przy św. Marcinie 57. P. dr. Schroeder jeszcze się nie przeprowadził, jeszcze nie ogłosił swego osiedlenia się w Poznaniu, ani nie rozpoczął praktyki — a już hakatystyczny »Tageblatt« poznański zwraca uwagę Niemcom, że p. dr. Schroeder jest Polakiem, że był delegatem patronatu związku polskich towarzystw ludowych Prus Zachodnich na Gdańsk i okolicę, że jest członkiem »Jedności« w Gdańsku i w Oliwie, że jest członkiem kilku innych polskich towarzystw, że należał do założycieli Banku ludowego w Gdańsku i że należy do rady nadzorczej takowego. Pomijając to, że przez taką reklamę »Tageblatt zamierza zaszkodzić w praktyce p. dr. Schroederowi, podpada, że »Tageblat tak znakomicie zna stosunki pan dr. Sch. Widocznie hakatyści mają tęgą policyę. Czy »Tageblattowi« uda się podkopać byt p. dr. Schroederowi wątpimy, gdyż jest w swoim zawodzie bardzo doskonałym, w Ameryce aprobowanym lekarzem dentystą!

Wiadomości ze świata.

Do Afryki południowo-zachodniej

wysłać ma rząd do końca lutego 24 parowcami przeszło 30,000 żołnierzy. Taką wiadomość głosi z Hamburga »Fränkischer Kurrier«. — Pytanie jednak, czy tylu zgłosi się ochotników. Położenie Niemców w koloniach afrykańskich jest bardzo groźne.

Cesarskie urodziny

obchodzili zwykle sędziowie wspólną ucztą, w której każdy brał udział lub nie, według swego upodobania. Obecnie władze rozsyłają przed obchodem okólniki, wzywające tych sędziów, którzy nie biorą w uczcie udziału o podanie powodów, dla których się wstrzymują. Kilku podało powody, jeden tylko napisał na okólniku zapytanie, na podstawie jakiej ustawy oparte jest żądanie władzy. Podobnie postąpiło sobie kilku wyższych urzędników wobec okólnika, wzywającego do obchodu urodzin cesarzowej niemieckiej. Byli to urzędnicy wyłącznie niemieccy. »Voss. Ztg.« pisze w obec tego, że sejm powinien rozstrząsać wszystkie zajścia, które przy objawach lojalności i usposobienia monarchistycznego ograniczają swobodę osobistą.

Dla ministra Hammersteina

zbliża się ciężka chwila, w której będzie musiał odpowiedzieć na interpelacyę wolnomyślnych w sprawie zbierania składek hr. Mirbacha. W tej krytycznej chwili opuszczają Hammersteina nawet szermierze z własnego obozu. Deutsche Tageszt.« pisze między innemi: Nie zazdrościmy ministrowi jego zadania, gdyż nie łatwo mu przyjdzie przekonać Izbę poselską, że odłożenie swego czasu odpowiedzi na interpelacyę było bez zarzutu. Postępowanie p. Hammersteina odpowiadało może panującej modzie, lecz, bynajmniej nie odpowiadało tradycyom pruskim. Osłabił on przez to swoje stanowisko w sejmie. Należy jednak odczekać, co minister odpowie. O przesileniu mówić byłoby przedwczesnem, tem więcej, że obecnie klęski parlamentarne zamiast osłabiać, wzmacniają pozycye ministrów. Ale gdyby Hammerstein prędzej, czy później pożegnał się ze swoim urzędem, liczba tych, którzyby po nim płakali, nie byłaby zbyt wielką.

Sprawą o następstwo tronu

w księstewku Lippe-Detmold zajmowała się rada związkowa w sobotę przeszło 3 godziny, jak czytamy w »Berliner Tageblacie«. Dyskusya była nader ożywioną. Przedstawiciele małych państewek, należących do związku niemieckiego, protestowali energicznie przeciwko znanemu telegramowi cesarza Wilhelma, wysłanemu do syna zmarłego księcia Ernesta. Przedstawiciele protestowali przeciwko takiemu traktowaniu, zwracając uwagę, że to, co się stało w księstwie Lippe-Detmold, stać się może w innem państewku związkowem. Informator wzmiankowanego dziennika utrzymuje, że większość członków rady związkowej zatwierdzi obecnego rejenta — któremu wojsko dotąd nie składało przysięgi, gdyż tak rozkazał cesarz. Tenże informator utrzymuje dalej, że nawet pruscy przedstawiciele nie będą mieli odwagi głosować przeciwko zatwierdzeniu.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Krygierferajniści muszą, spotykając jakiego wybitnego wojskowego lub urzędnika państwowego, na komendę zdjąć kapelusze lub czapki. Takie rozporządzenie wydał w tych dniach król pruski. Dotąd bowiem, gdy krygierzy razem maszerowali, oddawano honory jak się komu podobało, zwykle nie zdejmowano czapki, lecz kłaniano się po wojskowemu przyłożeniem prawej ręki do czapki. A zatem biedni krygierzy tracą coraz bardziej na zamaszystości wojskowej. Będzie to swoją drogą ciekawie wyglądało, gdy krygierzy maszerując, spotkawszy dajmy na to landrata lub jakiego »lajtmonta«, na komendę zerwą czapki z głowy. Niektóre gazety niemieckie okropnie się gniewają z powodu tego rozporządzenia. Na to odpowiada pruski »Landeskriegerverband«, że krygierzy to nie żołnierze, lecz prości cywiliści, którzy się winni tak kłaniać, jak zwykły śmiertelnik w cywilnem ubraniu.

My naszym polskim krygierom możemy dać jedynie radę, aby jak najszybciej powystępowali z krygierferajnów, gdzie ich wcale nie trzeba. Zapewniamy, że gremialne zdejmowanie czapek i kapeluszy nie będzie się podobało ani Kaśkom ani Marysiom, a niejedna odwróci się od swego Jurka, że musiał zdjąć czapkę jako człowiek wolny — na komendę.

Lipiny. W czwartek 27-go b. m. obchodzić będą małżonkowie Stanisław i Katarzyna Lebiodowie jubileusz srebrnego wesela.

Krewni i przyjaciele składają im życzenia wszelkiej pomyślności oraz, aby się zdrowo i szczęśliwie złotego wesela

---

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

2)

Ciąg dalszy).

— Czi mam zdać?

— Nie! to za fatygę!

— Dziękuję, jaśnie hrabiemu! Dziękuję! Takie kozaki to ja chciałby co dzień. A tam na polskie drogie. — wołał za ruszającym już z miejsca powozem — jest dwie mostki, takie co cel nie ma. Furman! Słuchaj ty! uważaj, cobyś jaśnie hrabiego na nic nie połamał.

Ostatniej przestrogi podróżni już nie słyszeli; po za rogatką było jeszcze ze sto żążni pochyłości, więc powóz posuwał się w dół dość szybko; jednak, gdy droga zaczęła się znowu wznosić do góry, konie zwolniły biegu i wlokły się noga za nogą.

Ciemność okrutna otoczyła jadących ze wszech stron; w ciemności tej przedmioty otaczające przybierały jakieś cudaczne, mistyczne kształty: rowy przydrożne zdawały się być bezdennemi przepaściami; drzewa, rosnące po bokach gościńca, przybierały w oczach podróżnych jakieś kolosalne, fantastyczne rozmiary; w dodatku zimny deszcz zaczął padać i siekł podróżnych w twarz i oczy. Młodemu panu cierpliwości już zaczynało brakować, klął zawzięcie po polsku i po francusku; kozak wtórował mu na koźle po rusku; furman tylko milczał zawzięcie, pochylony nad ustającemi końmi.

Wreszcie zawrócili na ową »polską drogę«. Wyboje i głębokie jamy, napełnione deszczową wodą, dały się uczuć odrazu. Powóz, jak łódź po falach wzburzonego morza, to wznosił się, to zapadał w bezdenne bajora, bryzgając błotem wokoło. Podróżni już kląć przestali, ogarnęła ich zupełna rezygnacya. Siedzący w głębi powozu młody mężczyzna otulił się puszystą czerkieską burką i utonął w głębokiej zadumie.

Wzrosły w dalekiej, stepowej Ukrainie, po raz pierwszy odbywał podróż po Galicyi, po tym kraju, o którym tak wiele słyszał od dzieciństwa, w którym urodziła się jego matka, w którym miał tylu, tylu krewnych. Zawsze ciekawy był bardzo poznać ten kraj. Sam nie wiedział dokładnie, jakim to się sposobem stało, że tyle jeżdżąc po świecie, znając tyle obcych miast i ziem, nigdy nie zabłądził do tego zakątka ziemi, z którym łączyło go tyle i tak silnych węzłów.

Nie umiał na to pytanie odpowiedzieć wyczerpująco. Dawniej, w czasie nauk gimnazyalnych, nie miał wręcz czasu; później, gdy był studentem uniwersytetu w Dorpacie, to czas byłby znalazł na krótką wycieczkę, inne jednak przyczyny zniechęcały go do tej podróży: duch panujący pomiędzy kolegami i przebijający się w dziennikach i książkach czytanych wówczas, malował mu tę Galicyę bardzo czarnemi, odrażającemi prawie barwami. Po ukończeczeniu studyów podróżował wiele: zwiedził całe Niemcy, północną Francyę, przepędził cały rok w Anglii; był w Rzymie i Konstantynopolu, w przejeździe zwiedził Kraków i jego pamiątki, Galicyą jednak omijał stale.

Przekonania jego i sądy o świecie uległy kardynalnym zmianom; śmiał się teraz sam ze swych studenckich poglądów i żartował z ultra-postępowych doktryn, które głosił sam ongi z takim zapałem na studenckich zebraniach — a jednak uprzedzeń do Galicyi nie mógł się pozbyć. Rok już cały prawie upłynął od czasu, gdy z zagranicy powrócił na stałe do domu i zaczął pomagać pochylonemu laty ojcu w zarządzie ogromnej, magnackiej prawie fortuny, a dopiero teraz, późną jesienią, udało się namowom matki i wyraźnym życzeniom ojca, skłonić go do odwiedzenia tego »zacofanego« — jak się wyrażał — kraju. Jechał do dalekiego krewnego swej matki, a najserdeczniejszego przyjaciela i dawnego szkolnego kolegi ojca. Poprzedziły go listy polecające i zapowiedzi. Ludzie ci, których zaledwie trochę zapamiętał z dni dzieciństwa, zawiadomieni przez rodziców, oczekiwali jego przyjazdu. Miał się zjawić na galicyjskim horyzoncie, jak jaki książę krwi, którego przyjazd obwieścili narodowi ambasadorowie. Sami Rahońscy najbardziej pobudzali jego ciekawość.

— Jacy oni? Czy potrafię z nimi mówić, czy odkryję jakie styczne punkta, w których zdania nasze spotkaćby się mogły? — zapytywał w duszy sam siebie i wnet pogrążał się w głębokich rozmyślaniach.

Starego pana Rahońskiego pamiętał dobrze; ostatni raz widział go, gdy miał już pewno lat ze dwanaście, widział go u rodziców swych w Słobodzie rawickiej, pamiętał wybornie, że ojciec cieszył się bardzo tym panem i godzinami całemi rozmawiał z nim o dawnych czasach. Pani Rahońskiej obawiał się trochę. Stawał mu wyraźnie przed oczami fotogram tej dystyngowanej damy, znajdujący się na biurku jego matki: piękna, arystokratyczna postać, o drobnych, delikatnych rysach twarzy i dumnie wydętych ustach. W otaczającej go obecnie ciemności, fotogram ten podskakiwał zabawnie w takt nieregularnych ruchów powozu, a tuż obok niego fruwał uparcie bilet, jaki ta pani przysyłała corocznie w dzień imienin pani Rawiczowej. Uśmiech szyderski wykrzywił usta młodego człowieka na wspomnienie tego biletu; przed oczy jego wcisnęła się gwałtem biała, duża karta bristolu i widniejący na niej pompatyczny napis: »Mme Thérèse de Rahoński, née comtesse Fiński«.

Aż oczy zakrył, łudząc się, że w ten sposób uchroni się od parafialnego widma. Z ust jednak wydobywał się ustawicznie suchy, smutny śmiech, a wraz z nim słowa:

— Née comtesse Fiński! Née comtesse Fiński!

— Ciekawym, jakie też potomstwo z Fińskiej i Rahończy? — szeptał w duszy.

Wkrótce jednak zapomniał o wszystkiem, powóz w jednej chwili stracił równowagę, przechylił się na prawo i całym ciężarem runął w przydrożny rów. Jerzy Rawicz stłukł sobie głowę o pręty budy i uczuł się odrazu do pół korpusu w wodzie.

— Hrim by tia pobyw pesij synu! — wrzasnął rozwścieczony kozak, który odleciał aż po za rów i ugrzązł w świeżo zoranej roli.

— Nie klnij! lepiej pomóż mi się ztąd wydobyć — wołał nań młody pan.

— Psia ziemia! Ja temu nechrestie kości połamię — mruczał kozak, dalej, otrzepując się z nalepłej czarnej ziemi.

— Chodźże, bo cię tu uduszę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

doczekali. (Redakcya »Górnoślązaka« przyłącza się do powyższych życzeń).

Ruda. Obchodziliśmy tutaj nie dawno temu pogrzeb ś. p. sztygara Molerusa, bardzo dobrego, wyrozumiałego urzędnika wobec robotników, za co mu się też nie tylko jego robotnicy, ale z całej okolicy lud odwdzięczył, odprowadzając bardzo licznie jego zwłoki na odpoczynek wieczny. Urzędnicy i rozmaici panoczkowie bardzo się dziwili, iż na pogrzeb przybyło tak dużo ludzi. Jeden z sztygarów nawet mówił: »Ja wiem, iż gdyby ci ludzie mogli, toby go prosto do nieba zanieśli«. Gdyby sztygarowie byli mogli słyszeć, jak to robotnicy nieboszczyka wychwalali, a na innych złorzeczyli, toby niejednemu były się oczy otworzyły. Żalą się bardzo pracodawcy na to, że robotnicy tak przezywają i przeklinają niektórych urzędników. Czy uraza robotników jest bezpodstawną? Na to pytanie jest bardzo łatwa odpowiedź: obchodzenie się niektórych urzędników zmusza robotników do tej niechęci ku swym przełożonym. Urzędnicy z Rudy, a także i z kopalni Wolfgang niechby zaniechali dotychczasowego złego obchodzenia się z robotnikami, a niech idą za przykładem ś. p. sztygara Molerusa, wtedy i do nich będą mieli ludzie zaufanie. Robotników zaś proszę, gdy im się dzieje jakaś krzywda, żeby ogłosili to w naszym »Górnoślązaku«, bo ludzie myślą, iż nam tu jest bardzo dobrze. Przez opublikowanie naszych życzeń nieraz możemy coś zyskać. *Górnik.*

Pszczyna. W nocy ze środy na czwartek popełniono tu cały szereg kradzieży domowych. I tak zakradli się złodzieje do sklepów oberżysty Cohna, kupca Schade'go i Witalińskiego, oberżystów Finka, Schlesingera i Czernockiego. Wszędzie pootwierali wytrychami lub też porozbijali kasy, lecz wpadły im w ręce tylko mniejsze kwoty; za to u Witalińskiego zabrali 30—40 mk.

— Władza policyjna przypomina, iż dowóz świeżej wieprzowiny, pochodzącej z Polski, z Katowic i Mysłowic do Pszczyny jest zakazany.

Radoszowy, pow. rybnicki. W niedzielę, 23 bm., uszczęśliwiła naszą wioskę tutejsza ortsgrupa hakatystyazna »folksunterhaltungsabendem«, i jak gazety niemieckie z tryumfem donoszą, »abend« się udał świetnie. Podobno już długo przed rozpoczęciem sala zapełniła się gapiami, którzy się przeważnie rekrutowali z robotników. O Radoszowianach nieprzypuszczaliśmy, że pójdą na wędkę hakatystów, ale niestety pomyliliśmy się. Ponieważ prostacy po większej części idą tam, dokąd ich prowadzą ludzie uświadomieni i światli, dla tego wzywamy wszystkich zwolenników naszych, aby rozpoczęli jak najenergiczniejszą agitacyę przeciwko »folksunterhaltungsabendom«. Hakatyści wyraźnie głoszą, że to cięta broń w ich ręku dla zwalczania narodowego ruchu polskiego. Niech zwolennicy nasi odmawiają mniej uświadomionych od uczęszczania na takie przedstawienia germanizatorskie. Dzieci bo są po części zmuszone iść na przedstawienie. Niech atoli starzy nie dopomagają Niemcom uświetniać ich pracy germanizatorskiej.

Lubliniec. Znów wolno na targi do miasta przywozić nierogaciznę na sprzedaż, lecz pochodzącą tylko z okolicy od Kluczborka aż do Tarnowic. Dowóz z innych okolic jest handlarzom wzbroniony.

Wierzbie, pow. lubliniecki. W sobotę odbyła się w naszej wiosce gromada w celu naradzenia się nad drenowaniem naszych pól. Na zebranie to zjawił się także amtowy p. Kuba z panem Kokotem, który uchodzi tutaj za miennego gospodarza, ponieważ ma trochę więcej roli od innych, lecz pozatem jest tak samo polskim chłopem jak inni, bo i po niemiecku prawie wcale nie umie mówić. Atoli co do tutejszego polskiego towarzystwa pod op. św. Wojciecha, to jest on tak samo jego nieprzyjacielem jak amtowy pan Kuba. Obaj też przy sposobności zebrania kazali sobie przywołać gospodarza p. Mżyka, w którego mieszkaniu nasze towarzystwo miewa swe zebrania, i starali go się nakłonić, aby nie przyjmował naszego towarzystwa u siebie.

Nasze towarzystwo zaraz od założenia swego narażone było na najrozmaitsze trudności i szykany, i gdzieśmy tylko wynajęli lokal na zebrania, wnet nam go znów odmawiano z obawy przed policyą. I tak nie mając lokalu na zebrania, towarzystwo przez pewien czas nie mogło się rozwijać, ku wielkiej radości tutejszych hakatystów. Lecz uciecha ta była przedwczesną, gdyż dzielna nasza młodzież w tym czasie chodziła na zebrania polskiego towarzystwa w Lublińcu, aby tam krzepić swego ducha, a ostatecznie wynajęto kontraktownie mieszkanie u p. Mżyka na cały rok, gdzie się też obecnie znów zebrania nasze odbywają, pod ścisłym dozorem żandarma, który co niedzielę przychodzi z 6 kilometrów odległego Koszęcina, a który, widocznie aby członków odstraszyć od przybywania na zebrania, spisuje sobie ich nazwiska. Lecz nic to nie pomaga, gdyż zawsze przychodzi spora liczba członków.

Teraz więc sam amtowy p. Kuba z pomocą gospodarza Kokota chciałby wpłynąć na p. Mżyka, aby polskiego towarzystwa nie cierpiał w swym domu. Amtowy opowiadał mu więc, że przez to polskie tow. cała wieś musi cierpieć i jest u wszystkich (?) wzgardzoną; dalej oświadczył mu jeszcze, że żandarm będzie go miał wszędzie na oku, tak że żadne przewinienie nie ujdzie mu bezkarnie. Lecz wszystkie te wywody były daremne, gdyż pan Mżyk nie dał się ustraszyć, wymawiając się także i tem, że jest kontraktem związany i niechciałby się towarzystwem procesować, a co do żandarma, to ten mu i tak nic nie daruje, jeżeli co zawini. Nic więc amtowy nie zyskał, lecz pan Kokot jeszcze nie dał za wygraną. Tego samego wieczora jeszcze udał się do żony p. Mżyka, namawiając ją, aby namówiła męża, iżby oddalił od siebie polskie towarzystwo, lecz i to napróżno, gdyż rezolutna kobieta nie dała się ustraszyć, oświadczając przytem, że mężowi nie może rozkazywać. Wyszedł więc p. Kokot, zapewne bardzo zgnębiony, iż nie będzie się mógł pochwalić tem, czego amtowy nie mógł dokazać.

Mojem zdaniem wszelkie podobne zabiegi są daremne i nie zdołają już stłumić tego ducha narodowego, skoro się już raz obudził, a im więcej będzie gnębiony, tem silniej będzie się rozwijał. Naszym obowiązkiem jest przetrwać te burze i wszelkich starań dołożyć, aby utrzymać i pielęgnować to, co już jest, aby z czasem mogło wydać owoc ogólnego uświadomienia narodowego. Przedewszystkiem oświaty nam potrzeba, bo ta jest fundamentem odrodzenia naszego, a tej oświaty nabyć możemy w naszem towarzystwie. Obowiązkiem więc każdego obywatela Polaka jest przystąpić do niego bez względu na to, że się to nie podoba p. amtowemu, albo p. Kokotowi, który choć sam jest chłopem polskim i nie umie po niemiecku, to jednak — zdaje się — zatracił już w sobie ducha polskiego.

Jeden z członków Towarzystwa.

(Przyp. Red. — Zarządowi Towarzystwa radzimy wysłać zażalenie do landrata na amtowego, którego postępowanie względem towarzystwa nie zgadza się z przepisami prawnemi.)

Z za kordonu.

Częstochowa. Jak nam donoszą, odbyła się tutaj w niedzielę mobilizacya rezerwy dwóch pułków, wyznaczonych z częstochowskiego powiatu na Daleki Wschód. Przy stwierdzeniu liczby powołanych pod broń rezerwistów, nie małe było zdziwienie przełożonych władz, gdy się wykazało, że w ciągu dwóch dni od ogłoszenia mobilizacyi zbiegło aż 83 rezerwistów za granicę, i to 80 szeregowców i podoficerów a 3 oficerów. Wszyscy są rodowitymi Moskalami, co w kołach rosyjskich wywołało wielkie przygnębienie. Na granicy podwojono natychmiast posterunki, a z obawy przed możliwemi rozruchami zakazano pod karą sprzedawać żołnierzom wódkę.

Z Galicyi.

Odezwa.

Ludu z Górnego Śląska, który silnie zawsze stojąc przy wierze praojców twoich, nigdyś nie był głuchym na głos kapłanów, wołających o pomoc na przyozdobienie Świątyń Bożych, i słałeś datki na wszelkie cele zbożne, a tem samem byłeś wzorem i zachętą dla innych ludzi oziębłego serca, nie mogąc ci ustnie, osobiście, przynajmniej tą drogą składamy ci gorące dzięki za łaskawe ofiary przesyłane na odnowienie wielkiego ołtarza w ubożuchnym kościele naszym Samborskim. Oby Bóg stokrotnie ci wynagrodził i zlewał na cię wszelkie najobfitsze łaski swoje.

Ale ponieważ dotychczasowe ofiary ani w połowie nie pokryły kosztów restauracyi, ośmielam się przeto jeszcze raz do serca twojego zapukać, prosząc o dalszą pomoc tak nam bardzo potrzebną do zupełnego ukończenia rozpoczętej restauracyi wielkiego ołtarza.

Datki na ten cel proszę nadsyłać pod adresem:

O. Józef Leśniak
gwardyan OO. Bernardynów w Samborze
w Galicyi.

Z dalszych stron.

Oświadczenie.

W numerze 42 na stronie 1677, »Pracy« poznańskiej znajdujemy w korespondencyi z Meiderich następującą wzmiankę o »Zjednoczeniu zawodowem polskiem«:

»Panów Wielkopolan prosimy, aby »dla dobra ogromnej ilości Polaków »tutaj na obczyźnie zajęli się sprawą »Zjednoczenia zawodowego polskiego« »w Bochum i umieścili swe uwagi »w gazetach, bo mnie się wydaje, że »towarzystwo to nie ma prawnej podstawy. Raz zarząd się rozpadł i teraz niejeden boi się przystępować. »Proszę pisma polskie o przytoczenie »części ustaw »Zjednoczenia« i wyja»śnienie tej sprawy.«

Nieprawdą jest, jakoby zarząd »Zjednoczenia zawodowego polskiego« się kiedykolwiek rozpadł, lecz przeciwnie harmonia w jakiej pracują wszyscy członkowie zurządu i rady nadzorczej od założenia jest podstawą jego dotychczasowego powodzenia.

»Zjednoczenie zawodowe polskie« posiada obecnie 9800 członków i 18000 marek kapitału, wypłaciwszy 900 marek wsparcia pośmiertnego po półtora rocznem istnieniu. Uwagi do liczb tych są chyba zbyteczne. Jest ono niemal najpotężniejszą organizacyą polską, rokującą nadzieje jak najlepsze. Posiada już własny organ miesięczny pod tytułem »Zjednoczenie« i biuro obrony prawnej, w którem zatrudnia stale dwóch urzędników.

Zdanie, jakoby »Zjednoczenie zawodowe polskie« nie miało prawnej podstawy, jest zupełnie bezsensowe i wyrazić musimy swe zdziwienie, jak redakcya »Pracy« je wogóle zamieścić mogła.

Sądzimy, że w wypadkach, gdzie chodzi o tak ważne dla narodu naszego instytucye, jak »Zjednoczenie zawodowe polskie«, winna redakcya »Pracy« zasięgnąć informacyi odpowiednich, zanim zdanie jak powyższe ogłosi. Wymaga tego koniecznie interes publiczny, bowiem ogłoszenie zarzutów chociażby najwięcej bezpodstawnych zawsze szkodę przynosi.

Józef Regulski, prezes zarządu.
Fr. Stolpe, przewodn. Rady nadzorczej.
H. Sibilski, sekretarz.
Jan Brzeskot, kierownik biura.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Kuropatkin.

Petersburg, 26 października. (Ros. ajencya telegraficzna.) Ukazem z dnia 22 października car zamianował jenerała Kuropatkina naczelnym wodzem armii mandżurskich.

Petersburg, 26 października. Donoszą z Charbina pod datą dzisiejszą: Aleksiejew ogłosił wczoraj ukaz carski z dnia 23 b. m., mianujący Kuropatkina naczelnym wodzem wszystkich wojsk lądowych w Azyi Wschodniej.

Aleksiejew pozostaje nadal namiestnikiem. Otrzymał on wyrazy uznania za działalność przy formowaniu koncentracyi i kierownictwie wojsk w okręgu operacyjnym.

Aleksiejew ogłosił podziękowanie dla wszystkich wojsk za poświęcenie i trudy.

Koło Mukdenu.

Paryż, 26 października. »Aj. Havasa« donosi z Mukdenu z wczoraj: Wskutek panującego zimna wojsko wiele cierpi. Okolica na 30 wiorst na południe od Mukdenu zupełnie spustoszona. Drogi przedstawiają smutny widok. Długie szeregi rannych powoli się posuwają. Cała ludność tubylcza wraz z kobietami i dziećmi uciekła z placu boju. Dawny dobrobyt zniknął. Wiele chat z ziemią zrównanych. Mukden przepełniony setkami rodzin, którym brak najpotrzebniejszych środków.

Straty japońskie.

Tokio, 25 października. Marszałek Oyama donosi, że liczba ogólna strat japońskich w walkach nad rzeką Szak wynosi (włącznie z oficerami) w zabitych, rannych i zaginionych 15.879 ludzi.

Londyn, 26 października. »Daily Tel.« donosi, że straty Japończyków w ostatniej bitwie koło Jantaj wynosiły: 8300 zabitych i 26.000 rannych. Nadto Rosyanie zdobyli 31 dział japońskich, a 56 dział zostało zdemontowanych.

Port Artura.

Londyn, 26 października. Armia oblęgająca otrzymuje posiłki. Do Dalnego liczne parowce dowożą żywność. Zimno zaczyna dokuczać wojskom japońskim.

Potrwierdza się, że torpedowiec japoński najechał na minę podwodną rosyjską i zatonął.

Petersburg, 26 października Korespondent »Birż. Wied.« donosi z Czifu z dnia 24 b. m.: — Według wiadomości z Dalnego znajduje się tam bardzo wielka liczba japońskich rannych. Japończycy przyznają, że przy atakach na Port Artura stosunek ofiar rosyjskich do japońskich jest jak 1 : 10. Japońscy żołnierze, którzy brali udział w szturmach, są zniechęceni niepowodzeniem. Z tego też powodu wysłano ich do armi mandżurskkiej i zastąpiono innem wojskiem.

Japończycy usiłują opór Portu Artura wytłómaczyć poparciem Rosyan przez Chińczyków. Japończycy zorganizowali w Czifu służbę policyjną celem kontrolowania akcyi Chińczyków na półwyspie Kwantungskim. Celem nastraszenia Cińczyków opowiadają Japończycy, że zetną wszystkich Chińczyków, których znajdą w Porcie Artura. Japończycy ostrzeliwują obecnie Portu Artura silniej niż kiedykolwiek dawniej.

Nowy jenerał-gubernator wileński.

Petersburg, 26 października. »Praw. Wiest. ogłasza, że pomocnik szefa władzy cywilnej na Kaukazie jenerał Freze zamianowany został jenerał-gubernatorem wileńskim i dowódzcą wojsk gubernii wileńskiej.

Sprawy towarzystw.

Biskupice. W niedzielę, dnia 30-go b. m. odbędzie Tow. katolickich młodzieńców i mężów swe posiedzenie punktualnie o godzinie 6-tej wieczorem na sali p. Muskali. Goście mile widziani. Zarząd.

Król. Huta. Posiedzenie nadzwyczajne Kółka towarzyskiego odbędzie się w niedzielę, dnia 30-go października po południu o godz. 5 na zwykłej sali posiedzeń. Na porządku dziennym wybór nowego zarządu, wykład pewnego gościa, deklamacye i śpiew. O liczne i punktualne przybycie członków i gości uprasza

Zarząd.

Rożdzień. Uprasza się członków z polskiego Kasyna, aby się licznie zgromadzili w niedzielę 30-go bm. na zebranie, ponieważ przyjdą ważne sprawy pod obrady.

Zarząd.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 26 października (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	posled.
Pszenica biała - - - - -	17,60	17,00	16,50
Pszenica żółta - - - - -	17,50	16,90	16,40
Zyto - - - - - - - - -	13,50	13,20	12,70
Jęczmień - - - - - - -	15,50	14,30	13,30
Owies - - - - - - - -	13,70	13,10	12,60
Groch »Viktoria« - - - -	20,00	18,00	16,00
Groch - - - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,40—4,70 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

Jest znanym faktem,

że interesy załatwiane między kupcem a publicznością opierają się na tem, że kupujący może bezwzględnie ufać w rzetelność i sumienność kupca. Szczególnie ma to miejsce w branży obuwia, gdzie prawie zawsze kupujący musi polegać na rzetelności kupca, i z tego znowu powstaje dla każdego kupca podwójny obowiązek, obsłużyć każdego odbiorcę możliwie najlepiej, aby w ten sposób nie zawieść zaufania kupującego. — Firma **Pyttlik** każdego czasu ściśle przeprowadziła tę zasadę, przez co stała się jednym z największych i najwydajniejszych domów obuwia na Śląsku.

Emil Pyttlik, bazar obuwia
Królewska Huta, ul. Cesarza 38.

Obuwie Pyttlik'a

wykonuje się według własnych wskazówek w największych w Niemczech fabrykach obuwia, w których przeszło 2000 szewców może dziennie wykonać **10000 par.**

Każdy się pyta, jak to możliwie, że firma Pyttlik może sprzedawać tak tanio? — **Ponieważ kupno i sprzedaż obuwia odbywa się w wielkim stylu.**

Buty guzik. dla dzieci, skóra końska

21—24	25—26	27—30	31—35
2,—	2,50	3,—	5,30

Damskie buty guzikowe i sznurowe, gwoździami nabijane, trwały towar 4, 5, 7 mk.

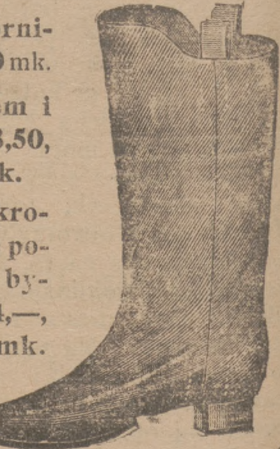
Buty z sznelkami dla robotników. trwały towar, 3,75 mk.

Kamaszki . . 3,95—5,50, 7—9 mk.

Pół-buty dla górników od **6,50, 7,50** mk.

$^3/_4$-buty z śrótem i podkówkami 8,50, 9,50, 11,— mk.

Wysokie buty kropowe, podwójne podeszwy, skóra bydlęca 12,—, 14,—, 17,50, 20 do 24 mk.



Buchalterka

potrzebna natychmiast do administracyi „Górnoślązaka".

Ponieważ cena spirytusu podniosła się w ostatnim czasie o około 40%, jestem zmuszony ceny spirytuozów nieco podwyższyć. Pomimo to są moje ceny niższe, jak konkurencyi.

Na wesoła! Najtańsze i najlepsze **zakupno win, likierów i spirytuozów.** **Na chrzciny!**

Wyskok winny . . 1,48 mk.	Koniak . . . . od 1,40 mk.	Rum . . . . . od 68 fen.
Muszkat . . . . od 40 fen.	Wino węgierskie . od 1,00 mk. poczawszy.	Likiery . . . . od 60 fen.
Cyder . . . . . od 48 fen.		

Próba opłaca się. — Próby darmo.

Adolf Loewy, Bytom, ulica Krakowska 20 przy kolejce ulicznej.

Żelazne piece długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych piecy ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski, dawniej Igel
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209

SPÓŁKA PARCELACYJNA

w Bytomiu, ul. Koszarowa nr. 1.
(Parzellierungsgenossenschaft in Beuthen O.-S. Kasernenstr. 1)
poleca swą

kasę oszczędności (szparkasę)

i płaci od złożonych w niej pieniędzy **3, 4, 4½ i 5 od sta,** zależnie od czasu wypowiedzenia.

Dalej ma każdego czasu na sprzedaż

5-procentowe pierwsze i inne pewne hipoteki.

Większe i mniejsze parcele gruntu pod korzystnemi warunkami do nabycia.

Wszelkie bliższe objaśnienia i szczegóły na żądanie listownie.

Biuro nasze i kasa otwarte codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) **od godz. 9 rano do godz. 1 w poł.**

Szan. Rodakom Bottropu i okolicy donoszę uprzejmie, że otworzyłem

interes golarski

przy ul. Prospera (Prosperstr.) nr. 142. Jako wykszt. fachowiec jestem w stanie każdego jaknajlepiej zaopatrzeć, i mam nadzieję, że każdy rodak uda się do mnie i będzie moim stałym klientem. Swój do swego.

Z wysokim szacunkiem
Stanisław Markiewicz.

Ludwik Trzoska,
księgarnia polska w Bottropie
przy nowym kościele

poleca **książki** do nabożeństwa, powieściowe i historyczne, krzyże, figury i obrazy. Wyroby papierowe, wiązania, polskie karty religijne i narodowe.

Jan Demel,
krawiec polski,
skład sukna i bielizny,
Bottrop, ul. Dworcowa 2
(Bahnhofstr.)





Louis Miedzwinski & Co
Katowice, ul. Młyńska 12.

Specyalny skład tapet, bordów i suchej sztukateryi itd.

Wykonuje się roboty malarskie wszelk. rodzaju.

Telefon 505.

Piękność

istnieje tylko, gdzie jest delikatna biała twarz, młodociany, różowy wygląd, biała aksamitna skóra i olśniewająco piękna płeć. To wszystko wytwarza jedynie:

Radebeulskie mydło
z mleka liliowego z konikiem na lasce
Bergmann'a & Co. Radebeul

z prawdziwym znakiem ochronnym: konik na lasce, sztuka 50 fen. w aptece miejscowej apt. Cesarza Wilhelma, Osk. Kieler, B. Schulz, drog. Em. Heller, Em. Misera, Ernst Aust.

Dom wysyłkowy
resztek
Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.
Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Poszukuję
towarzysza szewieckiego.
Płaci się na tydzień albo od kawałka. Zgłosić się natychm.
Antoni Böhm, Radoszów.

Poszukuję od zaraz
ucznia
mającego chęć wyuczyć się **introligatorstwa.**
Kazim. Rak,
Katowice, ul. Holtei'a 9
naprzeciwko gazowni.

Baczność!

Szanownym Rodakom **Bottropu** i okolicy donoszę uprzejmie, że na porę jesienną mam bardzo wielki zapas

kartofli, ćwikły i słomy.

Takowe dostarczam furmanką do domu jak najtaniej. Dodaję, że wytrzymam wszelką konkurencyę. Zatem swój do swego.

Z wysokim szacunkiem
Jerzy Kłósok, Bottrop, Ring III nr. 6.

Bank ludowy
w Królewskiej Hucie na G. Śl.
ul. templa nr. 8 I piętro
udziela
pożyczek na weksle,
a płaci od złożonych pieniędzy:
4 od sta za półrocznem wypowiedzeniem,
3½ od sta za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
3 od sta za tygodniowem wypowiedzeniem.

Oszczędności przyjmuje się **już od 1 marki** począwszy aż do dowolnej wysokości.

Od pieniędzy wpłaconych w pierwszych trzech dniach miesiąca oblicza się procent za cały miesiąc, od złożonych w dniach od 4-go—16-go za pół miesiąca.

Bank jest otwarty od 8—12 przed poł. i od 2—4 po poł.

Bank ludowy
w Raciborzu
ul. Panieńska 9 — ul. Panieńska 9

przyjmuje wkładki szczędności zacząwszy od jednej marki w każdej wysokości, płacąc od nich

4% za wypowiedzeniem ćwierćrocznem
3½% za wypowiedzeniem miesięcznem
3% za wypowiedzeniem trzydniowem;

udziela pożyczek na weksle przy ćwierćrocznej odpłacie dziesiątej części po 5%

Kto chce otrzymać pożyczkę, musi wstąpić jako członek.

Bank otwarty codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt; godziny kasowe od 8—12 przed poł. i od 2 do 5 popołudniu.

Przy zakupnie u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.